

WSPOMNIENIE SIOSTRZENICY
O KS. BOGUSŁAWIE INLENDERZE

Pewien lutowy poniedziałek roku 2006. Przedpołudnie. Dzwoni telefon. Spokojny cichy damski głos: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mówię z Otwocka...*”

To wystarczy. Już wiem. Z Wujkiem jest źle. Taki telefon oznacza, że sytuacja jest terminalna. Staje mi przed oczyma całe Jego życie.

Od najmłodszych lat pamiętam, że w Olsztynie, gdzie Rodzice moi osiedli w małym, poniemieckim domku w 1945 r. opuściwszy zrujnowany wojną warszawski Żoliborz, Święta Bożego Narodzenia lub Święta Wielkanocne nabierały uroczystego charakteru, kiedy przyjeżdżał Wujek. Opowiadano mi jak w Zielone Świątki 1948 r., kiedy się urodziłam, Wujek asystował przy moim chrzcie ówczesnemu kanclerzowi warmińskiej Kurii Biskupiej, ks. Stanisławowi Kobyłeckiemu¹, a chrzciny te były okazją do pierwszego po wojnie zjazdu członków rodziny ocalałych z pożogi wojennej. Było na nim ponad 50 osób, ale wielu też już nie było. Był też wielki upał – tak wielki, że moja świeca chrzcielna, którą mam do dziś - zgięła się na pół. Moją chrzestną matką była Mama Wujka, tj. moja Babcia, wówczas wdowa po oficerze, ojcu Wujka, zmarłym w oflagu

¹ Administratorem diecezji warmińskiej był wówczas bp. Teodor Bensch.

niemieckim w Dortmund 1941 r. i pochowanym na Cmentarzu Żołnierzy Polskich w Dortmund-Aplerbek.²

Przyjazdy Wujka do Olsztyna były dla nas - dzieci zawsze wielkim świętem. Spędzał z nami wiele czasu, zawsze uśmiechnięty, cierpliwy i pogodny. Konstruował nam różne zabawki, których nie było wówczas w sklepach. Zawsze też czegoś można się było od Niego nauczyć. Zaskakiwał drobiazgową wiedzą w różnych dziedzinach, które nas - dzieci interesowały. Wieczorami, gdy już zasypialiśmy - prowadził długie rozmowy ze starszymi: Rodzicami i Babcią na różne - dla nas już zbyt poważne tematy: wspomnienia wojenne, dobro kraju, zasady. Zawsze jednak dawało o sobie znać Jego słabe zdrowie: nieprzespane noce z powodu astmy, ostre zapalenie stawów i sześć tygodni leżenia w olsztyńskim szpitalu, kłopoty z dwunastnicą - pozostałość po stresach okupacyjnych - czy, być może, nie zdiagnozowany helicobakter. Babcia krzątała się zawsze, aby przygotować Mu inne - lżejsze potrawy. Dopiero wiele lat później zrozumiałam, że te wielorakie dolegliwości i Jego słabe od urodzenia zdrowie miały też swoją inną przyczynę.

Babcia, matka Wujka, po wojnie pozostała bez środków do życia. Jako żona oficera przed wojną nie pracowała. Rząd Polski Ludowej nie wypłacał emerytur wdowom po sanacyjnych oficerach. W tej sytuacji Babcia po wojnie zatrudniła się na krótko jako urzędniczka w Państwowym Urzędzie Repatryjacyjnym w Olsztynie (tzw. PURze). Po jedenastu latach pracy, z powodu przeprowadzanej wówczas redukcji etatów, odeszła z pracy uzyskując uprawnienia do najmniejszej emerytury, z której jednak nie sposób było się utrzymać. Wujek podjął zobowiązanie pomocy materialnej, którą świadczył swojej Matce do końca Jej życia.

Decyzję o wstąpieniu do Seminarium Duchownego Wuj podjął w czasie okupacji niemieckiej w 1943 r. już po śmierci Ojca w oflagu. Wojna zaskoczyła Go jako ucznia słynnej Poniatówki (V Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie) w wieku 17 lat, jeszcze przed maturą, którą uzyskał później na tajnych kompletach pracując równocześnie ciężko fizycznie w fabryce w Kawęczynie pod Warszawą i robiąc, też na tajnych kompletach, podchorążówkę. Ojca swego Wuj widział po raz ostatni 6 września 1939 r., kiedy jako zmobilizowany oficer sztabowy rezerwy w randze kapitana stanął się na wezwanie 24 sierpnia 1939 r. i już nie wracał na noc do domu. Po wybuchu wojny, wraz z dowództwem armii, Ojciec Wujka przebył drogę do Rumunii, skąd następnie przewieziony został do obozu jenieckiego w Dortmund, w Niemczech.³

We wrześniu 1939 r., Wuj Bogusław, jako ochotnik, zgłosił się do wojska, ale nie został do niego wcielony. Na wezwanie Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego wymaszerował z „pospolitym ruszeniem” poza Warszawę, ale wkrótce, na skutek kolejnego wezwania, jak inni, wrócił.

W początkowym okresie okupacji Niemcy, którzy przybyli do Warszawy, szczególnie ci, którzy mieli objąć tu władzę okupacyjną, wybierali sobie kwatery w różnych dzielni-

² Kpt. Henryk Inlender, ur. 25 X 1883 r. w Lwowie, został zmobilizowany w 1939 r. jako oficer rezerwy. Po przejściu granicy Polski z dowództwem armii został internowany w Rumunii, skąd w dniu 22 III 1941 r. został przewieziony do niemieckiego oflagu/stalagu VI D w Dortmund, gdzie zmarł 7 lipca 1941 r. i leży pochowany w mogile nr 104, pole 1, na Cmentarzu Żołnierzy Polskich w Dortmund-Aplerbek.

³ Patrz przypis nr 1.

cach Warszawy. Polegało to na tym, że jeśli któremuś z nich spodobało się jakieś mieszkanie – jego lokatorzy dostawali nakaz ścieśnienia się lub natychmiastowej eksmisji na bruk. Pewnego dnia u Babci, na Żoliborzu też zjawił się jakiś wysokiej rangi oficer niemiecki i przechadzając się po mieszkaniu dawał do zrozumienia, że ma zamiar tu zamieszkać. Babcia знаła niemiecki, ponieważ wychowywała się w Galicji. Niemiec, prezentując butną postawę, ostro stwierdził, że rodzinę trzeba stąd wyrzucić, ponieważ mieszkają tu „Polnische banditen” (zdawał się orientować, że Dziadek jest polskim oficerem biorącym udział w działaniach wojennych). Stali właśnie w pokoju Wujka, gdzie na Jego biurku przymocowany był krzyżyk z Jezusem cierpiącym (Wujek od dzieciństwa był bardzo religijny i zawsze gdzieś miał przy sobie jakiś wizerunek Jezusa). Na „mowę” Niemca Babcia nagle odwróciła się w stronę tego krzyżyka i powiedziała: „Tak? Pana zdaniem mieszkają tu Polscy bandyci?? Czy bandyci mieliby coś takiego na biurku?” Wskazała krzyżyk na biurku Wujka. Niemiec (wysokiej rangi oficer) speszył się. Zaczął się wycofywać. Nigdy już nie powrócił.

W latach 1940-1942 Wuj, aby kontynuować naukę, uczęszczał do Państwowego Liceum Chemicznego i Ceramicznego II-stopnia w Warszawie przy ul. Hożej 88 (przedwojenne Technikum Chemiczne), co chroniło go przed wywózką na roboty do Niemiec (polskie ogólnokształcące szkolnictwo średnie zostało przez niemieckie władze okupacyjne zlikwidowane). Szkołę tą ukończył z tytułem „technik chemik” Na tajnych kompletach Wuj dorabiał brakujące przedmioty, aby uzyskać pełne ogólnokształcące świadectwo maturalne. W 1940 r. pełnił też funkcję opiekuna społecznego w dzielnicy Marymont. Zajęcia w ramach podchorążówki odbywały się w prywatnych mieszkaniach, gdzie jej uczestnicy, schodząc się w różnych odstępach czasu, uczyli się przede wszystkim posługiwania się bronią. Również Babcia udostępniała swoje mieszkanie na te zajęcia. Sama wychodziła wówczas na ulicę w okolice domu jako tzw. „obstawa” i umownym znakiem sygnalizowała niebezpieczeństwo - jeden z uczestników zajęć miał zawsze w zasięgu wzroku „obstawę” przez okno. Wszyscy inni domownicy opuszczali na ten czas mieszkanie. Starano się też zagłuszać szcęk rozkładanej i składanej przez „uczniów” broni na „lekcjach”

Wraz ze swoją kuzynką, znaną graficzką – Wiktoria Goryńską⁴ - w jej domu przy ul. Tucholskiej 8 na Żoliborzu Dziennikarskim Wuj prowadził też nasłuch zagranicznych stacji radiowych, oddawszy Niemcom jedno radio za pokwitowaniem – a zachowawszy potajemnie drugie. Wiktoria Goryńska spędziła dzieciństwo w Wielkiej Brytanii i dobrze znała angielski. Usłyszane i przetłumaczone na język polski wiadomości, szczególnie z rozgłośni radia BBC, trafiały do prasy podziemnej, a zapisywane na bibułkach, rozwożone

⁴ Wiktoria Goryńska (1902-1945) realizowała się artystycznie w takiej formie, jaką są drzeworyty. Należała do utworzonego w końcu 1925 r. Stowarzyszenia Polskich Artystów Grafików „Ryt” skupionego wokół profesora Władysława Skoczylasa. Ze względu na jej głęboko religijną i uduchowioną osobowość, jej prace artystyczne tematycznie związane były m. in. z religią katolicką. Wykonywała piękne drzeworyty wizerunku Matki Bożej, tematyki Bożonarodzeniowej, itd. Na początku lat 60-tych odbyła się pośmiertna wystawa jej prac w Muzeum Narodowym w Warszawie. Zob. tez.: A. CHMIELEWSKA.: *W służbie państwa społeczeństwa i narodu* Warszawa: Wydawnictwo IFS PAN, 2006 s.105–106; Goryńska Wiktoria Julia Jadwiga (1902-1945) www.biblioteka.info/grafika/gor.htm. Istnieją również 2 prace magisterskie na jej temat: napisana w 1990 r. przez Grzegorza Andrzeja Kościeleckiego: *Wiktoria Goryńska jako graficzka*. pod kier. prof. dr hab. Andrzeja Ryszkowskiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz napisana w 2002 r. praca pod kier. prof. dr hab. Anny Sieradzkiej: *Wiktoria Goryńska. Monografia* w Uniwersytecie Warszawskim.

były też wśród znajomych przez moją Mamę, siostrę Wujka, w wózek pod dzieciennym materacykiem mojego, urodzonego w 1943 r. brata. Niemcy zlokalizowali jednak nasłuch i zrobili „nalot” na ten dom. Oboje zdołali skutecznie ukryć radio lecz potem przez pewien czas Wuj ukrywał Wiktorię Goryńską. Przed wyjściem do Powstania Wuj zakopał radio głęboko w ogrodzie.

Zarówno w czasie okupacji, jak i potem, podczas Powstania Warszawskiego, Wuj zaangażowany był w działalność konspiracyjną. Od kiedy wstąpił do podziemnego Seminarium Duchownego (1943 r.) nie mógł walczyć z bronią w ręku. wystawiany był m. in. na tzw. „czujki”, co polegało na podchodzeniu możliwie jak najbliżej do pozycji wojsk niemieckich w celu oszacowania ich siły bojowej, tj. liczby posiadanych czołgów, rodzaju uzbrojenia, itp. Meldunki na ten temat dostarczane były władzom konspiracyjnym, a potem dowództwu Powstania Warszawskiego. Ze względu na swoją wiedzę z zakresu chemii Wuj potrafił precyzyjnie oszacować potencjał rażenia wroga.

Pewnego dnia, wracając do domu z akcji, wpadł w ręce gestapo. Był to okres pierwszych ulicznych „łapanek”, których celem był obóz w Oświęcimiu. Zaniepokojona nieobecnością Wujka Babcia dowiedziała się od Jego kolegów z konspiracji, że został zatrzymany. Wiadomo było, że Niemcy czasem zwalniali zatrzymanych za łapówki. Babcia, nie mając wiele pieniędzy, przygotowała kopertę, do której włożyła jakąś niewielką sumę pieniędzy lecz grubo owiniętą w ...gazety! Strasznie ryzykując, poszła następnie na Szucho i zlokalizowawszy odpowiedniego oficera weszła do gabinetu. Pewnym głosem zaczęła dopytywać się o Wujka. Wyjaśniała, że to jakaś pomyłka ponieważ Wuj ma papiery w porządku i pracuje w Kawęczynie. Patrząc oficerowi prosto w oczy położyła opasłą kopertę na jego biurku. Niemiec szemrząc: „No, ja, eine Polnische banditen – niech lepiej pilnuje pracy!” chwycił kopertę i, nie otwierając jej, włożył ją do szuflady. Po chwili przyprawiono Wujka i oboje wyszli. Po wyjściu Babcia zasłała.

Przejęta przez Niemców fabryka w Kawęczynie była zakładem strategicznym. Była to jedna z filii przedwojennej firmy budowlanej „Fr. Martens & Ad. Daab”, która w okresie międzywojennym budowała m. in. gmach Muzeum Narodowego w Warszawie wg projektu prof. T. Tołwińskiego i tunel linii średnicowej węzła kolejowego warszawskiego. W Kawęczynie produkowano przed wojną materiały budowlane na cele prowadzonych przez tą firmę budów. W czasie okupacji w Zakładach Ceramicznych w Kawęczynie produkowano m. in. elementy porcelanowe do przewodów i trakcji elektrycznych. Wuj uzyskał tam miejsce pracy i tzw. *Ausweis* dzięki swojemu bratu ciotecznemu, Juliuszowi Goryńskiemu, który już tam pracował (ojciec Wujka, Henryk Inlender, był chrestnym ojcem Juliusza). Praca Wujka polegała na wypalaniu w piecu ceramicznym kostek porcelanowych do instalacji elektrycznych. Jeśli zważyć w jakiej odległości znajdował się Kawęczyn w stosunku do Żoliborza i jakie były wówczas możliwości transportu miejskiego, to Wuj musiał wychodzić z domu o godz. 5 rano, aby stawić się do pracy na czas. Polska załoga fabryki celowo działała opieszale. Coraz „okazywało się”, że surowce są uszkodzone lub wadliwe, że dowóz materiałów, po które wysyłano pracowników z jakis przyczyn ulega opóźnieniu, itp. Nadzorujący Niemiec miał wyraźnie temperament wybuchowy i, jak Wuj opowiadał, codziennie rano robił awanturę, że produkcja idzie zbyt wolno.

Wkrótce przyszły jednak dalsze złe wiadomości o stratach w najbliższej rodzinie: ciocia Wujka – Maria Goryńska (siostra Ojca Wujka - Henryka Inlendera) – udostępniła swoje mieszkanie na tajne komplety uniwersyteckie, których organizatorem był jej syn, cioteczny brat Wujka – Ludwik Goryński (brat wspomnianego wcześniej Juliusza). Ludwik był już wówczas doktorem psychologii, uczniem znanego profesora psychologii Stefana

Baleya. Zorganizowany przez Niemców tzw. „kocioł” zakończył się rozstrzelaniem Ludwika Goryńskiego na Pawiaku⁵ i zaginięciem jego Matki. O śmierci Ludwika Goryńskiego rodzina dowiedziała się wówczas z ulicznego ogłoszenia niemieckiego, tzw. „Bekantmachung”, a Maria Goryńska zginęła prawdopodobnie również na Pawiaku.⁶ Dziś nazwisko Ludwika Goryńskiego upamiętnione jest na tablicy ofiar rozstrzelanych przez Niemców na ul. Radzymińskiej, a także na tablicy ofiar - pracowników Uniwersytetu Warszawskiego, umieszczonej na budynku Wydziału Historycznego UW.

Babcia nigdy nie przeciwstawiała się wyborowi drogi życiowej dokonanej przez Wuję w czasie okupacji. Przeciwnie – broniła Jego decyzji wobec części dalszej Rodziny, która upatrywała w Nim, być może po wojnie, zdolnego inżyniera. Po wybuchu Powstania Warszawskiego, już jako kleryk, ze względu na to, że nie mógł walczyć z bronią w rękę, przydzielony został do służb pomocniczych w łączności i służbie sanitarnej w dzielnicy Żoliborz. Była to tzw. Wojskowa Pomocnicza Służba Techniczna (WPST) dowodzona przez ppr. Wojciecha Piroga (pseudonim „Prusina”) II Obwodu AK Żoliborz („Żywiciel”) okręgu Warszawa-Miasto⁷ Całym II obwodem AK Żoliborz dowodził słynny podpułkownik Mieczysław Roman Niedzielski. Zadania tej służby polegały przede wszystkim na pomocy korpusowi sanitarnemu w wynoszeniu rannych Powstańców w bezpieczne miejsca. Aby znieść rannych na noszach z wyższych pięter budynków przez wąskie klatki schodowe trzeba było błyskawicznie rozbijać balustrady, a nawet kuć ściany! Do zadań Wuję należało też grzebanie poległych, w tym zmasakrowanych przez oddziały ukraińskie, których Niemcy użyli do likwidacji Powstania Warszawskiego. W większości osoby grzebane były Jego rówieśnikami, a także kolegami. Pochówek odbywał się w okolicznych ogrodach i dopiero po wojnie ciała te były ekshumowane i przewożone na cmentarze. Wuj w różnych mieszkaniach na Żoliborzu, szczególnie w okolicy ul. Bieniewickiej, dosłownie wyciągał zwłoki spod wanien, gdzie ofiary kryły się przed nieubłaganą śmiercią z rąk Ukraińców. Ratował też tych, którzy ocalili. Po wiele dni nie wracał do domu i nic nie jadł... Pod koniec Powstania, gdy Niemcy, podciągawszy posiłki, nie przerywali już ognia z ciężkich dział moździerzowych w dzień i w nocy aby zgnieść najdłuższą broniącą się dzielnicę Warszawy, w piwnicy przy ul. Gdańskiej 2 (w pobliżu obecnej Szkoły Głównej Służby Pożarniczej), gdzie przebywał Wuj, zawała się na niego ściana na skutek uderzenia potężnego pocisku niemieckiego (tzw. „krowy”), który przebił wszystkie piętra budynku i zatrzymał się w piwnicy. Pył i kurz, które nie miały ujścia przyczyniły się do pogłębienia astmy, podobnie jak kurz i czad fabryki Kawęczynskiej. Pod koniec września 1944 r., gdy inne dzielnice Warszawy Niemcy już opanowali i końcentrowali się na dogorywającym Żoliborzu, stłoczona w strasznych warunkach ludność w piwnicach tamtejszych budynków nie wychodziła już od 2-3 tygodni na zewnątrz, tylko poruszała się podziemnymi tunelami wydrążonymi ręcznie przez Powstańców między piwnicami poszczególnych domów. 2 października 1944 r na ulicy Gdańskiej ludność przez okienka piwniczne zobaczyła i usłyszała już z bliska tupot podkutych butów niemieckich żołnierzy, szczekanie psów i szcęk odbezpieczanej broni maszynowej. Z chodników przed

⁵ Lista ofiar Pawiaka <http://www.stankiewicz.e.pl/pawiak>

⁶ Władysław Bartoszewski wspomina o jej śmierci na Pawiaku w książce *Warszawski pierścień śmierci*, Warszawa 1967.

⁷ *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego T. 5: Wykaz uczestników-żołnierzy Powstania Warszawskiego A- Ko.* Red. nauk. P. ROZWADOWSKI. Warszawa: Dom Wydawniczy Bellona, 2002 s. 233: Inlender Bogusław.

domami padały krzykiem niemieckie komendy: Alles raus!! Hende hoh!! Powstańcy, którzy mieli jeszcze broń zakopywali ją wraz z opaskami i legitymacjami AK wychodząc jako ludność cywilna. Niestety, amunicji brakowało już od dawna.

Po wyjściu z piwnic, sądząc, że to już ostatnie minuty ich życia, wycieńczonym ludziom ukazał się niewyobrażalny krajobraz wypalonych ruin budynków, opalonych drzew bez jednego listka, ciemności rozświetlone jedynie światłem księżyca. Osmaleni, wściekli żołnierze niemieccy, przeklinając, wyrażali zdziwienie, że jeszcze tylu ludzi przeżyło w piwnicach! Ludność pognano piechotą na Dworzec Zachodni (około 20 km.), skąd przetransportowano ją do obozu selekcyjnego w Pruszkowie. Rannych niesiono na zmianę na powymijowanych z futryn drzwiach, jeśli gdzieś w ogóle jeszcze były... W Pruszkowie Wuj z wycieńczenia zemdłał, co prawdopodobnie uratowało go przed wywózką na roboty do Niemiec.

Choć Niemcy, po upadku Powstania, zobowiązali się wyprowadzić wolno z Warszawy ludność cywilną przed całkowitym unicestwieniem, to jednak w obozie w Pruszkowie (był to tzw. Dulag 121 – Durchgangslager – tj. obóz przejściowy) dokonywali jeszcze selekcji. Podejrzanych o udział w Powstaniu Warszawskim kierowano na rozstrzelanie lub do obozów zagłady, zdrową i młodszą ludność wysyłano na roboty do Niemiec, a młodsze i zdrowsze kobiety nadające się do eksperymentów medycznych wywożono do obozu w Ravensbrück. Mając wiele kalek wśród żołnierzy Wehrmachtu lekarze niemieccy prowadzili tam eksperymenty medyczne, aby rannych żołnierzy jak najszybciej przywrócić znowu na pola walki. W obozie w Ravensbrück prowadzono pierwsze próby przeszczepów np. kości z jednej nogi do drugiej, albo wszczepiając elementy z drewna lub szkła, by poznać skutki i ustalić szybkie metody leczenia podobnych ran odnoszonych przez żołnierzy na polu walki. Ze względu na pośpiech nie prowadzono najpierw eksperymentów na zwierzętach tylko od razu na ludziach. Osoby, u których eksperymenty się nie udawały Niemcy natychmiast likwidowali. Resztę ludności cywilnej miano wywieść z Pruszkowa do różnych miast Generalnej Guberni (GG).

W obozie Pruszkowskim selekcji dokonywała grupa niemieckich oficerów z psami, przed którą czwórkami przechodziła spędzona do tamtejszych hangarów kolejowych brudna, zawszona i wynędzniała ludność ze zrujnowanej Warszawy. Zarówno Babcie, jak i Mamę z maleńkim moim bratem na rękę, a także Ojca i Wuję Bogusława, okropnie brudnych, wychudłych i kompletnie wycieńczonych uznano za niezdolnych do pracy i załadowano z innymi „nieprzydatnymi już do niczego podludźmi” do pociągu zestawionego z odkrytych wagonów bydłowych. Pociąg ruszył w kierunku Kielc. Po dwóch dobach jazdy, przy siąpiącym bez przerwy deszczu, a był to już początek października, pociąg stanął w okolicach Zagnańska. Niemcy odeszli. Ludzie zaczęli uciekać. Babcia, z ciężkim, tzw. włóknistym zapaleniem płuc i Mama z małym braciszkiem na rękę znalazły schronienie u okolicznych chłopów. Wuj udał się z tego pociągu piechotą prosto do Kielc, do tamtejszego Seminarium Duchownego. Jego kuzynka Wiktoria Goryńska i Jej matka z obozu Pruszkowskiego zabrane zostały do Ravensbrück. Obie zginęły (tabliczka pamiątkowa mówiąca o ich śmierci w obozie w Ravensbrück znajduje się na murze Kościoła pod wezwaniem Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu)⁸

⁸ Wiktoria Goryńska zginęła w samym obozie w Ravensbrück w styczniu 1945 r., a jej Matka – Staszka Goryńska – pobyt w obozie przeżyła, lecz zmarła prawdopodobnie z wycieńczenia w drodze do Szwecji. Szwecja przejęła chore więźniarki na leczenie po wyzwoleniu obozu przez armię aliancką. Była to akcja tzw. „Białych autobusów” Szwedzkiego Czerwonego Krzyża pod patronatem hrabiego Folke Bernadotte,

Wybór stanu duchownego przez Wuję początkowo wiązał się z powołaniem raczej do zakonu – konkretnie miał na uwadze zakon oo. Marianów lub Dominikanów. Został jednak przekonany, m. in. przez ks. Zygmunta Trószynskiego (MIC), słynnego kapelana Powstańców żoliborskich, o potrzebie duszpasterskiej posługi kapłańskiej w zdziesiątkowanym polskim społeczeństwie wobec strat wojennych wśród duchowieństwa i podjął to wyzwanie. W związku z tym wyborem nie obeszło się jednak bez kłopotów po wojnie.

Zaraz po Powstaniu Warszawskim, jak wspomniałam, Wuj udał się do Kielc aby kontynuować naukę w Seminarium. Tam zastała go ofensywa sowiecka, która przetoczyła się przez Polskę w 1945 r. Po zakończeniu wojny kontynuował studia w Seminarium Warszawskim, wstępując równocześnie na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Święcenia kapłańskie uzyskał 12 marca 1949 r. w Kościele Seminaryjnym w Warszawie. Piękna uroczystość prymicyjna miała miejsce w Katowicach, gdzie siostrzenica Babci Wuję, Danuta Smaczniak (Babcia ks. dr Tomasza Stępnia), zaoferowała *locum* wygnańcom z Warszawy. Klerycy z tego rocznika uzyskali Święcenia Kapłańskie o kilka miesięcy wcześniej ze względu na ogromny brak księży. Uroczystość prymicyjna była także okazją do spotkania Rodziny po wojnie. Pierwszą pracą duszpasterską Wuj podjął jako wikariusz w Milanówku, a potem w internacie dla chłopców, w większości powojennych sierot, na warszawskiej Pradze. Posługa ta zakończyła się jednak wkroczeniem tzw. „służb” z nakazem zamknięcia internatu i przesłuchaniem Kapelana z użyciem przemocy, co spowodowało pogorszenie i tak już słabego stanu zdrowia Wuję. W tym okresie władze sukcesywnie likwidowały wszelkie katolickie placówki wychowawcze w Polsce.

W 1950 r. Wuj uzyskał tytuł magistra teologii w zakresie teologii moralnej na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego i w 1951 r. rozpoczął pracę na tym Wydziale jako asystent w Katedrze Teologii Moralnej Ogólnej i Etyki. Obsługiwał też Zakład Teologii Moralnej Szczegółowej i Teologii Pastoralnej (Katedra ks. prof. Stanisława Hueta).

Poczynając od pierwszego semestru roku akademickiego 1953/54 prowadził na Studium Katechetycznym Warszawskiego Wydziału Teologicznego wykład z Teologii Moralnej Szczegółowej i współpracował w prowadzeniu seminarium naukowego ks. prof. Walentego Urmanowicza. W okresie od maja 1952 r. do września 1954 r. w ramach zajęć asystenckich prowadził administrację kwartalnika *Collectanea Theologica*. Wkrótce jednak Wydział Teologii Katolickiej został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego, podobnie jak to się stało z pozostałymi wydziałami teologicznymi na innych Uniwersytetach polskich. Rozpoczętą pracę doktorską obronił później w 1955 r. na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej (ATK) - sztucznie utworzonej uczelni w Warszawie w miejsce zamkniętych polskich wydziałów teologicznych. Dysertację doktorską Wuj obronił „...cum laude” w... nie ogrzewanej, lodowatej sali tej nowej państwowej uczelni, gdzie obecni na obronie, w środku zimy, siedzieli w paltach i rękawiczkach (...)! W ATK Wuj pracował później jako adiunkt w Katedrze Teologii Moralnej Ogólnej i Etyki Wydziału Teologicznego i na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej już tylko rok i w 1958 r. zwolnił się na własną prośbę, bowiem status ATK nie był wówczas całkiem jasny. Od tego momentu skupił się jedynie na pracy naukowo-dydaktycznej w Wyższym Metropolii-

bratanka króla Gustawa V. Sytuację w obozie w Ravensbrück najlepiej opisuje Karolina Lanckorońska w swojej książce „Wspomnienia wojenne”, która spędziła w tym obozie kilka lat. Opis akcji „Białych autobusów” znaleźć można natomiast pod adresem internetowym: <http://tajchert.w.interia.pl/szwecja.htm>. Jednak do dziś brak jakichkolwiek informacji o okolicznościach śmierci Stanisławy Goryńskiej.

talnym Seminarium Duchownym św. Jana Chrzciciela w Warszawie. W 1957 r. podjął tam pracę wykładowcy teologii moralnej, a od 1962 r. w Akademickim Studium Teologii Katolickiej w Warszawie.

Pogarszający się stan zdrowia Wuja na początku lat 50-tych, a nawet utrata głosu na pewien czas spowodowały, iż ksiądz Prymas Stefan Wyszyński udzielił Wujowi w 1952 r. krótkiego „urlopu wypoczynkowego” ze wskazaniem odbycia go u Sióstr Elżbietanek w Otwocku. Pobyt ten, rozpoczęty złapaną gdzieś ciężką żółtaczką zakaźną, jednak w sprzyjającym Jego zdrowiu „sosnowym” klimacie „przedłużył się” do końca Jego życia i od tego momentu, jako kapelan Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Otwocku dzielił z tymi Siostrami trudne losy prowadzonego przez nie Zakładu dla dzieci.

Zakład przeżywał zmienne losy. Ulokowany w starych, drewnianych, pożydowskich domkach letniskowych w Otwocku miał stanowić substytut domu Sióstr Elżbietanek w innym miejscu, skąd zostały one usunięte jeszcze przez Niemców. Wuj, kiedy się tam pojawił, zabrał się za uruchamianie centralnego ogrzewania, a nawet jakiś czas sam palił w piecu...! Placówka zagrożona zamknięciem w okresie stalinowskim broniła się jak mogła i jakoś przetrwała. Dopiero w latach 80-tych z pomocą przyszli Szwedzi, którzy ufundowali dzieciom nowe pomieszczenia. Wuj niezmiennie włączał się w czynności techniczne i pomagał, jak tylko potrafił. Ze względu na uciążliwość dojazdów do Warszawy, w latach 50-tych, Wuj rozważał możliwość przeniesienia się do zakładu dla dzieci prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Wawrze, co skróciłoby Jego dojazdy do centrum Warszawy. W nocy poprzedzającej dzień, na który zaplanowane było przeniesienie Wuja tzw. „służby” brutalnie wykwaterowały wawerskie Siostry i przejęły ten zakład. Wuj pozostał w Otwocku.

Babcia była osobą zapobiegliwą i bardzo praktyczną. Znając wrażliwość Wujka na zimno i konieczność długiego przebywania na stacjach kolejki dojazdowej do Otwocka, szczególnie zimą, zaraz po wojnie jakimś domowym sposobem wyszykowała mu ciepłe palto zimowe z wszytym do środka starym, przedwojennym kożuszkim oraz ciepłą kołderkę „wzbogaconą” zgrzebną, ciepłą wełną. Z obydwojoma „rekwizytami” Wuj nie rozstał się do końca życia. Na propozycję nowego okrycia zawsze odpowiadał, że palto już ma, a z matczyną kołderką rozdzieliła go dopiero śmierć. Natomiast na stawiane mu później wielokrotnie pytanie, czy nie zamierza jednak zmienić stroju duchownego na cywilny – niezmiennie odpowiadał, że jedynie przydałaby Mu się nowa sutanna.

* * *

Kończyłam szkołę średnią w Olsztynie – zapadła decyzja – Marta idzie na Uniwersytet Warszawski. Pierwsza z olsztyńskich osadników powróci do Warszawy, jeśli się dostanie... Na nieliczne uczelnie szturmowały wówczas roczniki powojennego wyżu demograficznego, które państwo wołałoby widzieć w szeregach robotników... Podłe czasy dla inteligencji. Na dodatek dziecko robotniczo-chołopskie z dodatkowymi 5 punktami za pochodzenie kładło na łopatki dziecko inteligenckie z samymi piątkami na maturze! Stres! 18-latką jedzie do Warszawy na egzamin wstępny – Wujek pomaga zachować spokój. Po egzaminach dołączam do Rodziny na wakacjach. Wyniki będą później. Po tygodniu przychodzi telegram od Wujka, który sprawdzał rezultat na liście. „Dostałaś się”

Po ukończeniu studiów, decyzja o podjęciu przeze mnie pracy na Uniwersytecie zapadła po długich rozmowach z Wujkiem, który tłumaczył mi wówczas ciężar odpowiedzialności inteligencji w tym kraju i w tym okresie dziejów. Na pewno za wykonywanie takiej

pracy nie należało wówczas oczekiwać majątku! - Kto żyw powinien był jednak robić wszystko, aby nie dać się odciąć od europejskiej kultury i światowej nauki. Do doktoratu ciężkie czasy bez mieszkania – przeprowadzki, prywatne kwatery. Kiedy już wszystko zawodziło – Wujek pomagał przewieźć rzeczy z jednego w drugie miejsce zamieszkania. Prezent od Wujka - pierwsza maszyna do pisania – stary zabytkowy Mercedes uratowany gdzieś w wojny. Dało się na niej napisać doktorat! Wreszcie pierwsze mieszkanie tzw. „rotacyjne” Wujek przybywa, aby wykonać zbyt skomplikowane dla mnie czynności: wkręcić korki, powiesić żyrandole, sprawdzić zamontowane niedbale przez ekipy budowlane uszczelki... Prezent na nowe mieszkanie – stary zabytkowy stolik w stylu *rokoko* wyniesiony po zakończeniu wojny z opustoszałego domu przy ul. Tucholskiej na Żoliborzu Dziennikarskim, w którym mieszkała Wiktoria Goryńska i Jej Matka - Staszka. Ich mąż i ojciec – dziennikarz, korespondent wojenny – zginął bez wieści w okolicy Lwowa po wejściu Rosjan do Polski 17 września 1939 r. Lekko zdezelowany stolik, jedyna pamiątka rodzinna z Żoliborza, stał u Wujka w pokoiku w Otwocku. Teraz jest u mnie.

Czas spędzony na Uniwersytecie w latach 1966 – 1989 trudno nazwać normalnym. Wydarzenia marcowe 1968 r., których byłam świadkiem na dziedzińcu Uniwersytetu jeszcze jako studentka, nie wróżyły spokojnych studiów. Wieczorami odbywaliśmy z Wujkiem długie rozmowy. Wspomnienia wojenne, przyszłość kraju, bieżące wydarzenia... Odbywane przeze mnie wówczas obowiązkowe kursy filozofii, ekonomii i socjologii „uzupełniane” były inną, ofiarowywaną mi przez Wujka literaturą: trafiły wtedy w moje ręce po raz pierwszy teksty Josepha Ratzingera i Karola Wojtyły. W latach 1963-1964 Wuj jako stypendysta odbył studia zagraniczne z teologii i etyki w Instytucie Katolickim w Paryżu, na Sorbonie i we Fryburgu w Szwajcarii. Jego ustami przenikały do naszej świadomości informacje o życiu intelektualnym na Zachodzie szczególnie dokonania trwającego wówczas Soboru Watykańskiego II.

Wiele emocji wśród pierwszego, powojennego pokolenia Polaków wyrosłego na tzw. Ziemiach Odzyskanych, do którego i ja się zaliczałam, wzbudziło wystąpienie biskupów polskich do biskupów niemieckich ze słynnym „*Przebaczamy i prosimy o wybaczenie*” (1965 r.). Początkowy szok będący rezultatem realizowanych wówczas programów szkolnych – minął, gdy z wielką cierpliwością Wujek tłumaczył mi kontekst tej wypowiedzi. Jego „teoria” nieoczekiwanie znalazła później zastosowanie, kiedy w połowie lat 70-tych nasz olsztyński domek odwiedził syn jego przedwojennego właściciela, ciężko doświadczony widocznymi ranami odniesionymi po stronie niemieckiej pod Stalingradem ...! Jego brat zginął w niemieckim „u-bocie” pod Królewcem (młodych żołnierzy niemieckich z terenu Prus Wschodnich Hitler posyłał głównie na front Wschodni). W niedzielne, lipcowe popołudnie do stołu przy herbacie zasiedli po jednej stronie wygnańcy z Warszawy – z drugiej wygnaniec z Warmii. Nam młodym obserwującym to zdarzenie nasunęła się nieodparcie refleksja: i po co to wszystko?

We wspomnianych latach 1966-1989 wiele rozmawialiśmy też na tematy filozoficzne. Bez względu na pojawiające się w tych trudnych czasach coraz to nowe „mody”: wschodni materializm, zachodni egzystencjalizm, nawracający kantyzm, wszelkie relatywizmy – Jego doświadczenia życiowe wraz z pogłębioną wiedzą teologiczno-moralną powodowały, że emanowało z Niego niewzruszone przekonanie o nadrzędności dobra człowieka, istoty stworzonej przez Boga, jako głównego celu wszystkich działań. Nie tyle pismem, lecz raczej mową starał się to uświadomić każdemu, kogo napotkał. Czynił to nie w sposób mentorski, lecz lekką, przyjemną opowieścią, która w końcu przyciągała uwagę każdego. Za słowami szły czyny. Nie był tylko głosicielem tej prawdy, ale dawał temu swia-

dectwo. Wyczulony na cudze cierpienie, choroby, niepowodzenia - potrafił zawsze wytłumaczyć ich sens w kontekście woli Bożej. W wielu sytuacjach włączał się też czynnie w pomoc drugiemu człowiekowi. Raczej nie był duszpasterzem tłumów. Widział każdego człowieka z osobna, a nawet każdą indywidualną żywą istotę i starał się uchronić ją przed jakąkolwiek krzywdą. W tym miejscu przypominam sobie relację z poświęcenia przez Niego wiele osobistego czasu, aby wydobyć z załamania Kolegę, który po przebytych obozie w Sztuthofie stracił poczucie rzeczywistości i wiarę we wszystko, a także opowieść Babci o małym Bogusiu, który chcąc przyjrzeć się przestraszonej żabce w żoliborskim ogródku przemawiał do niej: „Wyjdź żabko, ja ci nic nie zrobię...!” Obowiązki kapłańskie wykonywał też zawsze z poświęceniem. Pamiętam opowieść, jak mimo iż nie był On księdzem w parafii – dotarła do Niego w Otwocku usilna prośba o posługę kapłańską do chorej. W mroźną styczniową noc, wyrwany z kąpieli, natychmiast ubrał się i na rowerze udał się do wskazanego domostwa. Leżała tam umierająca po porodzie kobieta. Wuj udzielił jej Sakramentu Chorych. Kobieta zmarła. Po powrocie do domu Wuj zapadł na ciężkie zapalenie płuc.

Kontakty naukowe Wuj utrzymywał głównie ze środowiskami w Lowanium w Belgii, na Sorbonie we Francji i we Fryburgu w Szwajcarii. Począwszy od 1970 r. odbywał podróże naukowe i uczestniczył w międzynarodowych kongresach we Włoszech, w Belgii w Niemczech i Austrii. Podkreślał zawsze niezwykle wkład intelektualny i dyplomatyczny austriackiego kardynała metropolity Wiednia Franza Königa w proces porozumienia między Wschodem i Zachodem chrześcijańskiej Europy. W 1974 r. powołany został w skład Papieskiej Międzynarodowej Komisji Teologicznej w Rzymie (Kongregacja do Spraw Nauki Wiary)⁹, gdzie współpracował z Josephem Ratzingerem. Trwały wtedy intensywne prace związane z realizacją ustaleń Soborem Watykańskim II, ale docierały też do Rzymu echa teologii wyzwolenia i poczynają arcybiskupa Marcela Lefebvre’a... Starania o paszport stanowiły za każdym razem swego rodzaju loterię: ówczesne władze potrafiły przyznać go lecz następnie cofnąć pod jakimś pozorem nawet jeszcze na granicy. Dopóki Wuj nie przekroczył granicy, nie było pewne czy wyjedzie nawet odebrawszy uprzednio paszport w urzędzie. Na granicy, szczególnie w drodze powrotnej, był też zawsze drobiazgowo rewidowany: przeglądano każdą przywiezioną książkę nawet strona po stronie. Zawsze jednak udawało Mu się przywieść trochę obrazków z postaciami Świętych, co było wówczas surowo zabronione. Przypominam sobie też Jego opowiadanie, jak w Otwocku nawiedził Go agent „bezpieki” próbując nakłonić Go do współpracy. Chodziło konkretnie o informacje na temat przełożonych Wuja. Doświadczony wojenną konspiracją Wuj wziął agenta „na przetrzymanie”. Agent trzy godziny siedział naprzeciw Wuja i różnymi sposobami próbował Go „złamać” Wreszcie zły, widząc, że jego działania są nieskuteczne - opuścił pokój i więcej się nie pojawił.

Ze swoich podróży zagranicznych Wuj przywoził zawsze garstkę pocztówek przedstawiających najpiękniejsze obiekty architektury sakralnej, szczególnie Francji i Włoch. Pocztwówki umieszczał w albumikach i „ksztacił” na nich pokolenie odciętych od Zachodu „młodocianych” Lecz w Jego opowieściach o tych obiektach nie chodziło tylko o detale architektoniczne: rozety, witraże, mozaiki... – lecz Jego ustami przemawiał do nas duch tych świątyń – treść zgromadzonego tam malarstwa, rzeźb i innych dzieł sztuki. Wszystko jakby ożywało, nabierało sensu i znaczenia. Pobudzone opowieścią do życia postaci zapadały nam w pamięć i stawały się wzorami. Wiele lat później, kiedy już sama mogłam

⁹ Członkiem tej Komisji był do roku 1980.

obejrzyć te obiekty – nie potrzebowałam przewodnika. Kolejne opowieści stawały jak żywe w pamięci. Podczas jednej z tych podróży Wuj stanął też po raz pierwszy przy grobie swego Ojca. Po 25 latach, na tablicy ofiar niemieckiego oflagu, na Cmentarzu Żołnierzy Polskich w Dortmund – Aplerbeck odnalazł nazwisko Ojca.

Lecz wnikliwa znajomość kultury zachodniej nigdy nie zmieniła przywiązania Wuja do Ojczyzny i rodzimej tradycji. Syn przedwojennego oficera, weterana I wojny światowej, przesiąkł w domu głębokim patriotyzmem. W tym rodzinnym domu na Żoliborzu bywali m. in. Melchior Wańkiewicz, Irena Solska, sejmowi posłowie... (Henryk Inlender w okresie międzywojennym przez pewien czas pełnił funkcję elektora w wyborach do Senatu.). W pobliżu mieszkali: gen. Stanisław Sosabowski, gen. Stefan Rowecki (Grot), gen. Józef Haller. Atmosfera tej niepowtarzalnej dzielnicy Warszawy, w której osiedli przybyli do stolicy z różnych stron wojskowi – wyzwolicieli Polski spod jarzma zaborców, często potomkowie powstańców listopadowych i styczniowych, budziła później respekt nawet Niemców podczas II wojny światowej, którzy wiedzieli, że zamieszkująca tam ludność nie da się w żaden sposób odwieść od postaw patriotycznych. Losy Ojczyzny nigdy nie były Wujowi obojętne. Można było odnieść nawet wrażenie, że nie zawsze odpowiadały Mu poglądy niektórych „emigrantów”, którzy pogardliwie wypowiadali się o Polsce żyjąc w innych – lepszych warunkach. Był zdania, że tu, na miejscu, trzeba mierznie, „solidarnie” i z poświęceniem budować normalne warunki życia.

Jego Rodzice – Henryk Inlender i Paulina (z domu Englert), mieszkańcy ówczesnej Galicji, poznali się w Lublinie, gdzie Dziadek stacjonował w 1918 r. podczas I wojny światowej. Uzyskawszy maturę u oo. Bernardynów we Lwowie, był absolwentem Akademii Eksportowej we Wiedniu w 1907 r., miał także zaliczonych 6 semestrów prawa i cztery semestry historii oraz filozofii na Uniwersytetach Wiedeńskim i Lwowskim. W roku 1906 ukończył też obowiązkową dla maturzystów austriacką szkołę oficerską i kurs narciarstwa wojskowego w Zakopanem. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej, w latach 1907-1914 pracował w Ministerstwie Robót Publicznych we Wiedniu i praktykował jako dziennikarz, po czym wcielony do 80 pułku piechoty austriackiej walczył podczas I wojny światowej na froncie włoskim. W 1918 r. przeniesiony został do Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Lublinie, gdzie w ramach obowiązków wojskowych był też redaktorem lubelskich *Wiadomości Gospodarczych*. 20-letnia Babcia pracowała w tym garnizonie jako urzędniczka. Miała wykształcenie uzyskane w Seminarium Nauczycielskim. Po krótkiej znajomości odbył się ich ślub jeszcze w Lublinie. Po przewrocie 1 listopada 1918 r. Dziadek wstąpił w szeregi Wojska Polskiego z przydziałem jako oficer łącznikowy w sztabie gen. E. Rydza-Śmigłego, a następnie znalazł się w IV pułku piechoty Legionów, powołanym rozkazem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. W 1919 r. Dziadek przeniesiony został do Krakowa, gdzie m. in. w ramach obowiązków wojskowych w referacie prasowym był też redaktorem *Żołnierza Polskiego* i gdzie urodziła się starsza siostra Wujka – Irena (moja Mama), a następnie do Warszawy, gdzie pierwszą kwatery Dziadka okazał się być ...Pałac Staszica...! (Wojsko wyzwolenicze otrzymywało w Warszawie tymczasowe kwatery w opróżnionych po władzach zaborczych gmachach publicznych). W tym właśnie Pałacu Staszica przyszedł na świat Wuj Bogusław, 6 listopada 1922 r. Wcześniej, w 1920 r. Dziadek awansowany został do rangi kapitana ze stopniem starszeństwa i skierowany do Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (słynnej tzw. II-ki). Oddziałowi temu podlegały m. in. polskie Attachaty wojskowe II Rzeczypospolitej na świecie oraz sprawa „Enigmy” Ze względu na doskonałą znajomość języka niemieckiego Dziadek zajmował się stosunkami wojskowymi polsko-niemieckimi.

(Dlatego prawdopodobnie Niemcy w czasie II wojny światowej w pierwszej kolejności przejęli go z Rumunii i osadzili w obozie jenieckim w Niemczech. Również teraz, gdy analizowałam teczkę personalną Dziadka w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie uzyskałam informacje, że zaraz po wojnie teczkę personalną Dziadka przejął Urząd Bezpieczeństwa Zapewne śmierć w obozie jenieckim uratowała Go od przesłado- wań po wojnie. W 1945 roku większość akt personalnych II-ki przejął Związek Radziecki).

W 1929 r. Dziadek przeniesiony został w stan spoczynku. Jednak już na początku lat 20-tych czynnie włączył się do budowy Żoliborza Oficerskiego. Aż do wybuchu II wojny światowej, kiedy został ponownie zmobilizowany, był znanym działaczem żoliborskiej spółdzielni mieszkaniowej.¹⁰

Pierwszy dom, w którym zamieszkali rodzice Wuja Bogusława mieścił się na rogu ul. Haukego i ul. Czarnieckiego pod adresem ul. Haukego 16, a następnie Dziadkowie zamieszkiwali w domu przy ul. Felińskiego 46. Najstarsza część Żoliborza zlokalizowana była wokół Cytadeli, ulicy Czarnieckiego i Placu Inwalidów. Jest to tzw. Żoliborz Oficerski. Dopiero w późniejszych latach okresu międzywojennego dzielnica ta rozbudowana została w kierunku północno-zachodnim, głównie wokół ul. Felińskiego, w wyniku czego powstał tzw. Żoliborz Urzędniczy. Żoliborz Dziennikarski mieścił się tuż za Cytadelą w kierunku północnym, po drugiej stronie ulicy Zygmunta Krasińskiego (ul. Dziennikarska, ul. Tucholska), założony przez środowisko wojskowych korespondentów wojennych, którzy towarzyszyli wojskom wyzwolńczym (m. in. Melchior Wańkowicz mieszkał tam przy ul. Dziennikarskiej 3, a jego dwie córki Krystyna i Marta chodziły do jednej klasy w szkole z moją Mamą).

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę po pierwszej wojnie światowej tereny za Dworcem Gdańskim w Warszawie były peryferiami Warszawy (były to tereny dawnej wsi Polkowo). Tramwaj dochodził tylko mniej więcej do dzisiejszego wiaduktu. Oficerom, którzy przybyli w szeregach wojska polskiego do Warszawy przydzielono tam skromne działki budowlane i możliwość uzyskania kredytu bankowego na dogodnych warunkach. Dom na ul. Haukego 16 był jednym z pierwszych na Żoliborzu Oficerskim. Babcia opowiadała jak ciężkie były to wówczas warunki życia: brak komunikacji do miasta, zupełny brak sklepów i lekarzy, brak dobrze wytyczonych ulic, wszędzie dookoła budowy. Przemiały ordynans (oficerowie mieli przydzielanych ordynansów) wysyłany był po zakupy do miasta, do apteki, itd. (...). Środowisko to szybko się jednak zorganizowało dając przykład znakomitej samorządności: wkrótce powstała szkoła Sióstr Zmartwychwstaniek i infrastruktura handlowa, a młodzież porządkowała teren pod Park im. S. Żeromskiego. Zarówno siostra Wuja – Irena – starsza od niego o 3 lata, jak i On sam niższą edukację odbywali właśnie w szkole Sióstr Zmartwychwstaniek. Powstały też Domy Boże: najstarsza Kaplica na Żoliborzu Oficerskim zlokalizowana była przy ul. Czarnieckiego, a potem powoli zaczął wyrastać Kościół pod wezwaniem Stanisława Kostki. Najpierw barak, a potem bryła Kościoła, której jednak przed wybuchem II wojny światowej nie zdą- żono wykończyć (w tym Kościele Rodzice moi brali ślub w czerwcu 1940 r.).

W tym miejscu należy zauważyć, że to dopiero w tej dzielnicy po wyzwoleniu Polski spod jarzma zaborców powstały takie ulice jak: ul. A. Mickiewicza, ul. J. Słowackiego, ul. Błogosławionego Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (m. in. założyciela wspomnianego wcześniej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek

¹⁰ Dokumentacja Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie k/Warszawy

Rodziny Maryi), których nazwanie imionami tych wybitnych patriotów w okresie zaborów w centrum Warszawy nie było możliwe. Wiele ulic na Żoliborzu nosi też imiona powstańców listopadowych i styczniowych oraz bohaterów organizacji patriotycznych (Leopolda Lisa-Kuli, Ludwika Mierosławskiego, Józefa Hauke-Bosaka, itp.). W okresie PRL nazwy te częściowo pozmieniano (np. Leopolda Lisa-Kuli na Pochyłą, Plac Wilsona na Plac Komuny Paryskiej, itd.), lecz po 1989 r. ponownie je przywrócono. Środowisko to dbało też o rozwój życia kulturalnego dzielnicy: powstał projekt budowy teatru, zorganizowano zimną lodowisko z muzyką dla młodzieży, a w domach prywatnych odbywały się lekcje tańca towarzyskiego dla dorastającej młodzieży prowadzone przez słynnych braci Sobiszewskich. Jak opowiada siostra mojego Ojca (Rodzice Ojca byli również oficerską Rodziną Żoliborską) – Wuj Bogusław też bardzo ładnie tańczył! Starsza młodzież, która wstąpiła już wówczas w szeregi studenterii często była członkami przedwojennych korporacji studenckich, które, wzorując się na tradycji Filomatów i Filaretów, wymagały od nich zachowania postaw patriotycznych i wysokiego morale osobistego (Mój Ojciec np. jako student SGH należał do korporacji „Welecja”, której członkiem był m. in. Prezydent I. Mościcki). Środowisko Żoliborskie starało się także uczulić młodzież na związki wyzwolonej Polski z Polonią, m.in. na Bukowinie, gdzie aktywną działalność duszpasterską prowadził wówczas ks. Włodzimierz Kucharek. Organizowano zbiórki książek i podręczników dla tamtejszej polskiej młodzieży i wyjazdy w tamte okolice. Wuj również włączał się w te działania i jeździł na Bukowinę. Jako anegdotę na Żoliborzu opowiadano jak to mój Dziadek ze strony Ojca, wygrawszy jakąś ogromną sumę pieniędzy na zorganizowanej z jakiejś okazji loterii - ufundował ogromny obiekt sportowy (pływalnię) Polonii na Bukowinie, aby zachęcić wczasowiczów do przyjazdu na te tereny, dając w ten sposób możliwość poprawy bytu materialnego tamtejszej ubogiej ludności polskiego pochodzenia.¹¹

Wuj od najmłodszych lat garnął się do nauki i bardzo dobrze się uczył. Kiedy starsza od niego siostra zaczęła uczęszczać już do szkoły, Wuj zaczął nalegać, że także chce do niej chodzić. Babcia, aby go czymś zająć zdecydowała się posłać go do... przedszkola. Gdy po kilku dniach chodzenia tam Boguś wrócił do domu – odstawił koszyczek, w którym nosił śniadanko i oświadczył stanowczo, że „do takiej szkoły, gdzie tylko ciągle trzeba się bawić - więcej nie pójdzie! Chce pójść do takiej szkoły, do jakiej chodzi Irusia!” Potem Siostry Zmartwychwstanki opowiadały, że przerwy międzylekcyjne najchętniej spędzał w szkolnej Kaplicy.

Jego zainteresowania jeszcze w szkole koncentrowały się z jednej strony na osiągnięciach nauk technicznych, z drugiej jednak strony, wobec instrumentalnego traktowania człowieka przez kolejne maszyny wojenne, głęboko humanistycznie pojmował jego istotę. Z biegiem czasu, w miarę jak dojrzywał, krystalizowało się w Nim coraz głębsze przekonanie o nadrzędności prawdy objawionej w zakresie norm moralnych nad wszelkimi systemami stanowionymi, jak również o nadrzędnej wartości dokonań w sferze duchowej człowieka nad jego osiągnięciami w sferze materialnej. Miał niezwykły dar rozumienia tych prawd, co uwidaczniało się w Jego wielkiej empatii wobec ludzi, których napotykał na swojej drodze. Istotą Jego późniejszych zainteresowań naukowych stało się zagadnienie wpływu czynników społecznych na kształtowanie się form moralności oraz społeczne uwarunkowania moralności a katolickie prawdy objawione.

¹¹ *Polacy w Rumunii mówią o sobie*. Wybór, opracowanie tekstu, przypisy i wstęp Anna Mamulska. Lublin-Leszno 2000, 438 s. (Biblioteka Polonii: Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie).

Losy Ojca Wuja, Henryka Inlendera, szczególnie te, związane z udziałem w I wojnie światowej, której tragizm i beznadziejność najlepiej oddaje książka Ericha Marii Remarque'a „*Na Zachodzie bez zmian*”, zaważyły jednak na zdrowiu jego dzieci. Ojciec Wuja, podczas działań wojennych I wojny światowej znalazł się, jak wspomniałam, w polu działań bojowych na froncie włoskim, gdzie armia austro-węgierska stawiała odpór inwazji włoskiej. Włochy, na początku I wojny światowej właściwie nie były zdecydowane, po której stronie mają się opowiedzieć. Przekonane ostatecznie w 1915 r. przez Wielką Brytanię i Francję włączyły się w działania *Entante*-y i w 1917 r. zaatakowały Austro-Węgry. Uformowane wówczas oddziały żołnierzy polskich z terenu Galicji zostały wcielone do armii cesarskiej. W ciężkich bitwach na granicy Austro-Węgier i Włoch w trudnych warunkach alpejskich, znanych jako bitwy pod Caporetto¹² (stanowiących m. in. kanwę książki Ernesta Hemingway'a „*Pożegnanie z bronią*”), w których brały też udział te właśnie polskie formacje, użyto gazów bojowych - konkretnie iperytu siarkowego (gazu musztardowego). Ojciec Wuja w październiku 1917 r. został zatruty tym gazem w taki sposób, że uznano go za zmarłego. Jego Matce (mojej Prababci), która mieszkała wówczas we Wiedniu, odesłano już połowę medalionu wojskowego i odprawiono Mszę żałobną za Jego duszę. Cudem przywrócony do życia – ocalał. Jednak, jak się później okazało, dawka iperytu, którą otrzymał nie tylko nadszarpnęła Jego osobiste zdrowie, ale spowodowała najprawdopodobniej uszkodzenia genetyczne, które stały się przyczyną wszystkich późniejszych dolegliwości zdrowotnych Wuja i Jego Siostry.

Iperyt siarkowy, wprowadzony do walki po raz pierwszy podczas I wojny światowej okazał się nie tylko bronią doraźnego rażenia przeciwnika na polu bitwy, lecz orężem, który przyniósł ze sobą zagrożenie następnych pokoleń różnorodnymi chorobami natury genetycznej i po raz pierwszy uświadomił światu czym jest biologia molekularna i inżynieria genetyczna jeśli w korzystaniu z osiągnięć nauki wyłączy się wątek moralny. Działanie iperytu siarkowego polega na zablokowaniu prawidłowego funkcjonowania grupy sulfhydrylowej (SH) w organizmie ludzkim, a co za tym idzie, szczególnie, upośledzeniu prawidłowej budowy błon komórkowych całego organizmu oraz związanych z tym genetycznych uszkodzeń w następnych pokoleniach głównie dróg oddechowych, skóry, w tym wszystkich błon śluzowych, oczu, gospodarki wapniowo-magnezowej i w ogóle jonowej organizmu, a także zagrożenie rakiem. Zakłócenie działania tej grupy powoduje też spowolnienie lub całkowitą blokadę prawidłowej absorpcji wielu leków: penicyliny, niektórych antybiotyków, sulfonamidów, niektórych narkoz i kontrastów. Jest to więc uderzenie w istotę biologicznej egzystencji człowieka. Skutki iperytu siarkowego były właśnie przyczyną słabego zdrowia Wuja Bogusława. Refleksja m. in. nad tym faktem przywiodła Go później, kiedy wybuchła II wojna światowa i do akcji wkroczył cyklon B, przyspieszone badania nad raketami V2 i bronią jądrową oraz jeszcze inne tego rodzaju chemiczno-fizyczne wynalazki, do porzucenia zainteresowań technicznych na rzecz stanu duchownego. Starał się usilnie tą wiedzę pochodzącą z osobistych doświadczeń i doświadczeń jego otoczenia przekazać i uświadomić.

I kiedy niezmiennie opowiadał się za dobrem człowieka jako wartością zasadniczą – właśnie te doświadczenia dawały mu podstawę do obrony takiego stanowiska. Nie bez przyczyny wybrał więc specjalizację teologii moralnej. Starał się objąć refleksją człowieka postawionego wobec wydarzeń dziejowych w kontekście katolickich prawd objawionych. W polu jego zainteresowań znalazły się fundamentalne wartości życia ludzkiego.

¹² Dziadek konkretnie brał udział w bitwie pod Kostanjewicą.

Utratę ogniska domowego na Żoliborzu w wyniku działań II wojny światowej przyjął z pokorą, choć przywiązanie do ducha żoliborskiego siedliska wyraził pięknie w jednym ze swoich wierszy. Wuj nigdy nie przywiązywał wagi do majątku. Miał inną, swoją miarę oceny życia ludzkiego.

* * *

Od 1975 r. Wuj był członkiem Komisji Episkopatu Polski do Spraw Nauki, od 1980 r. przewodniczącym Sekcji Teologów Moralistów Polskich, a od 1984 r. członkiem redakcji *Warszawskich Studiów Teologicznych*.

Po 1989 r. życie na uczelniach wyglądało już inaczej. Zwiększone roczniki – doganianie Unii Europejskiej – tj. wskaźnika 33% obywateli z wyższym wykształceniem wobec 7%, z którymi wylądowaliśmy po okresie Polski Ludowej oraz wreszcie uregulowanie statusu wyższych uczelni papieskich, a także trybu i zakresu uznawania przez Państwo stopni naukowych nadawanych przez te uczelnie. Senat Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie przyznał Wujowi stopień doktora habilitowanego w zakresie teologii moralnej 1 maja 1989 r. W 1990 r. Józef Kardynał Glemp powołał Wuję na stanowisko docenta, a następnie w 1991 r. na stanowisko profesora nadzwyczajnego Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. Zawał przerwał Jego czynną pracę dydaktyczną.

* * *

Pod koniec lat osiemdziesiątych przygotowywałam swoją rozprawę habilitacyjną. Komputery nie były jeszcze w powszechnym użyciu. Ciągłe obowiązywały utrudnienia w powielaniu. Szukałam maszynistki. Z gazetowego ogłoszenia wybrałam ofertę osoby na ul. Bieniewickiej na Żoliborzu. Kiedy przyszłam do małej mieszkanek zobaczyłam bardzo starszą, już niesprawną Panią w wieku mojej Babcy i córkę w wieku mojej Mamy, która utrzymywała się z przepisywania na maszynie, aby równocześnie opiekować się Matką. Podczas moich wizyt rozmowa czasem schodziła na tematy wojenne. Od słowa do słowa – wreszcie okazało się, że to Wuj Bogusław podczas akcji Powstańczych ratował Matkę mojej maszynistki po akcjach Ukraińców. Córka usilnie poprosiła o adres Wujka i udała się do Otwocka, aby mu podziękować.

* * *

Przez większość Jego życia dorobek intelektualny polskich teologów był mało znany i z trudem przebijał się do świadomości przeciętnego polskiego obywatela z tej prostej przyczyny, iż wyprowadzona z kręgów nauki teologia w okresie stalinowskim oraz przeszkody wynikające z istniejącej w tym czasie cenzury, stawiały tamę normalnemu obiegowi słowa. Wuj doświadczył tych ograniczeń m. in. w okresie prowadzenia wspomnianych wyżej prac redakcyjnych i technicznych przy wydawaniu kwartalnika „*Collectanea Theologica*”. Opowiadał jak godzinami oczekiwał pod drzwiami cenzorów na ich decyzje, po czym okazywało się, że... wychodzili oni do domu innymi drzwiami i oczekujących petentów pozostawiali z niczym. Brak decyzji w sprawach poszczególnych artykułów opóźniał publikację całego numeru. Literatura teologiczna w przeważającej większości nie była też w ogóle rejestrowana w „*Polskiej Bibliografii Narodowej*”, a co za tym idzie, nie znajdowała miejsca w zbiorach polskich bibliotek. Dopiero po 1989 r. szerokie udostępnienie literatury teologicznej w pełni uwidocznilo wkład intelektualny polskiego środowiska teologicznego w rozwój myśli humanistycznej i społecznej.

* * *

W Olsztynie zaczęli chorować Rodzice. Cały mój wolny czas i uwagę pochłaniał Olsztyn. Po powrocie do Warszawy długie rozmowy telefoniczne z Wujkiem – chciał znać wszystkie szczegóły i służył radą. Jego Siostra (moja Mama), podobnie jak On, też przez całe życie odczuwała skutki iperytu. W tym czasie Wuj poddał się operacji oczu i cieszył się poprawą wzroku.

Ostatnio jednak niepokoił mnie fakt, że Wujek zwykle rozmowny – skracał konwersacje, a na moje sugestie odwiedzin tłumaczył, że czas jest akurat nieodpowiedni. Wreszcie zdarzyło się tak, że przez kilka dni nikt nie odbierał telefonu. Siostry pod innym numerem telefonu poinformowały mnie, że Wujek musiał udać się do szpitala w celu wymiany wcześniej wstawionego *stenu* przewodu żółciowego. Wydawało się, że chodzi tylko o usunięcie kamieni z przewodu żółciowego. Ta informacja wzbudziła jednak mój poważny niepokój.

Wizyty w Powiatowym Szpitalu w Otwocku przy ul. Batorego rozpoczynało zawsze pogodne „Jak się masz...” Silny, zdecydowany uścisk dłoni. Lekarz prowadzący nie dawał jednak wiele nadziei. Ostateczna diagnoza zapadła po wykonanej tomografii komputerowej całej jamy brzusznej: rak trzustki – najprawdopodobniej ostatnie echo iperytu siarkowego, którego skutki, mimo 75 lat, jakie upłynęły od jego pierwszego użycia - naukowcy i lekarze nie potrafią przewidzieć! Zaczęła się walka z czasem. Wuj leżał w dużej 6-cio osobowej sali. Czasem dowożono jeszcze siódmego chorego i, z braku miejsca, stawiano dodatkowe łóżko w poprzek sali. Wuj był cichy i pogodny. Był świadom swojej choroby. Nie rozmawiał o niej. Wracił do wspomnień z Żoliborza i dopytywał się o Rodziców. Zamykał się w sobie i rozmyślał. Siostry Elżbietanki, szczególnie Siostra Estera, doświadczona pielęgniarka, fachowo i z wielkim opanowaniem wykonywała najtrudniejsze czynności pielęgniarskie. Siostry przychodziły regularnie rano i wieczorem, a ja starałam się dojechać z Warszawy w porze obiadowej. Codziennie nawiedzał Wuj ksiądz ze szpitalnej kaplicy z Najświętszym Sakramentem. Po przyjęciu Komunii Św. Wuj pogrążał się w milczącej modlitwie. W szpitalu odwiedzali Go jeszcze Koledzy i członkowie Rodziny. Najbliższa Mu osoba – Jego siostra Irena – moja Mama - nie mogła już przybyć z Olsztyna ze względu na zaawansowany wiek i zły stan zdrowia.

Pogrążona w smutku tą sytuacją podejmowałam jeszcze beznadziejne już, jak się później okazało, starania, aby „cofnąć czas”, dojść przyczyny i zapobiec skutkom... Bliscy często nie mogą się pogodzić z faktem, że nadchodzi nieubłagany koniec. Wobec bezsilności lekarzy ostatecznie zapadła decyzja o przewiezieniu Wujka z powrotem do Jego pokoiku u Sióstr Elżbietanek. Tam przeleżał jeszcze około miesiąca. Był marzec 2006 r., zbliżała się wiosna. Siostry pełniły przy Nim dyżury: Siostra Alberta, Siostra Estera, Siostra Serafina i Siostra Zofia, Siostra Vianneya, Do okna zaglądała wiewiórka... Codziennie przyjmował Komunię Św. W Dzień Jego Imienin, 22 marca, można z Wujem było jeszcze rozmawiać. Odwiedziła Go grupa byłych wychowanków. W przesyłce pocztowej pojawiła się książka ks. Franciszka L. Leśniaka i ks. Remigiusza Popowskiego SDB *Formacja ludzka powołanych do kapłaństwa* wydana przez Wydawnictwo KUL w 2006 r. z dedykacją: „Wielce Czcigodnemu Księdzu Bogusławowi Inlenderowi z podziękowaniem za merytoryczny wkład w to dzieło” z datą 2.04.2006 r. Wuj długo ją oglądał i jakby do siebie powiedział: „Długośmy nad tym dziełem pracowali...”

W ostatnim okresie jednak Wuj miał już zaniki pamięci. W szafie leżał stosik świeżo wydanych książeczek z Jego wierszami. Pytał mnie też, czy na pewno mam palto na zimę... Pewnie chciał oddać mi jeszcze na koniec swoje jedyne okrycie.... Zapewniałam Go, że mam! Swego czasu każdemu z nas Wuj ofiarował zbiór swoich wierszy, ale jeszcze w

postaci maszynopisu, starannie oprawione u intrologatora i z dedykacją. Dedykacja dla mnie brzmiała: „Drogiej Marcie te skromne kartki z serdecznymi życzeniami radości w modlitewnej rozmowie z Panem Bogiem ofiaruje z serca Autor. Otwock 22.09.1999 r.” Od wielu lat przygotowany był na swoją ostatnią drogę i wszelkie dyspozycje zarówno pisemne, jak i ustne wydał jeszcze w pełni władz umysłowych. Zawsze życie postrzegał z perspektywy jego końca. Mała walizeczka ze zgromadzonymi rzeczami osobistymi stała w pokoiku i czekała na „wymarsz” To nawyk jeszcze z czasów wojny, gdyby trzeba było natychmiast opuścić mieszkanie. Zawsze też miał przygotowane solidne, wytrzymałe buty. To też rezultat doświadczeń wojennych. Długie, kilometrowe marsze we wrześniu 1939 r., w czasie okupacji do fabryki w Kawęczynie, a potem po Powstaniu Warszawskim pozwoliła mu przetrwać taka właśnie przezorność...! Księgozbiór teologiczny ofiarował Bibliotece Seminarium Duchownego, w którym wykładał. Pozostałe przedmioty: nader skromne meble, osiągnięcie polskiej techniki motoryzacyjnej sprzed 20 lat – pojazd zwany „Maluchem”, pozostawił na potrzeby Zakładu.

Ostatecznie Wuj stracił przytomność w dzień przed Niedzielą Palmową, 8 kwietnia 2006 r. i już jej nie odzyskał. Kiedy przyjechałam do Otwocka po Mszy Św. w Niedzielę Palmową - Siostry nieustannie już się przy Nim modliły. Zapalono gromnicę. Przesiedziałam przy Jego łóżku bez przerwy do około 23.30 i wyczerpana wyszłam do pokoju gościnnego. Piętnaście minut później, około kwadransa przed północą przybiegła do mnie Siostra Vianneya, która odbywała dyżur przy Wujku z wiadomością, iż oddał ducha. Tak, jakby i tym razem nie chciał nikomu z rodziny zrobić przykrości....

Pogotowie Ratunkowe przyjechało kwadrans po północy. Wypisano akt zgonu z datą 10 IV 2006. Siostra Estera i Siostra Vianneya umyły i ubrały ciało Księdza. Przyszły też inne Siostry, które uprzednio udały się już na spoczynek. Nieustannie trwała głośna modlitwa. Wkrótce, około 2-giej nad ranem ciało zabrał zakład pogrzebowy. Grupa Szwedów, która właśnie zajechała wielkim autokarem z wizytą do Zakładu chyba nawet nie zauważyła wyjeżdżającego samochodu z ciałem Księdza.

Pokornie żył i cicho odszedł...

* * *

Noc przespałam w pokoju gościnnym. Rano w Kaplicy nowy ksiądz Kapelan odprawił Mszę Św. za spokój duszy śp. Wuja Bogusława. Po Mszy Św. nastąpiło otwarcie testamentu. Życzeniem Wuja było spocząć na lokalnym, otwockim cmentarzu. Wybraliśmy miejsce. Pogrzeb został wyznaczony jeszcze przed Wielkanocą na Wielką Środę, 12 kwietnia 2006 r. na godz. 11.00.

Wystawienie ciała ubranego, zgodnie ze zwyczajem, tak jak do Mszy Św., miało miejsce w Domu Pogrzebowym przy wspomnianym Powiatowym Szpitalu w Otwocku. Do otwartej trumny siostrzeniec Wuja włożył przywieziony z Olsztyna różaniec od Siostry Księdza – Ireny - i garstkę ziemi z grobu pochowanej też w Olsztynie Matki Wuja. Trwała głośna modlitwa. Ks. Jan Świerzewski, były Proboszcz Parafii św. Wincentego a Paulo w Otwocku przeprowadził następnie trumnę do tego Kościoła. Zbrali się tam księża Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego św. Jana Chrzyciela w Warszawie, Papieskiego Wydziału Teologicznego oraz Diecezji Warszawskiej i Warszawsko - Praskiej. Mszę św. koncelebrowali m. in. Jego Eksceleńcja ks. bp. Kazimierz Romaniuk, Jego Eksceleńcja ks. biskup Marian Duś oraz inni księża koledzy i studenci. Ewangelię czytał członek Rodziny, ksiądz dr Tomasz Stępień.

Homilię wygłosił były Rektor Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego św. Jana Chrzciciela w Warszawie ks. Infułat Stanisław Kur. W imieniu seminarium za trud pracy profesorskiej i kapłańskie świadectwo podziękował zmarłemu obecny Rektor Seminarium ks. Krzysztof Pawlina. Po Mszy św. słowa wspomnieniowe wygłosili m. in. ks. bp Kazimierz Romaniuk, ks. prof. Wojciech Tabaczyński, a w imieniu Zakładu - Siostra Vianneya i członek Rodziny – siostrzeniec księdza.

Do grobu ciało odprowadził Jego Ekscelencja ks. bp. Marian Duś. Ciało spoczęło w grobie przeznaczonym jeszcze dla dwóch innych księży w kwaterze duchownych otwoczek.

* * *

Kiedy czasem ktoś mówił, że życia nie miał raczej usłanego różami – odpowiadał zawsze, że nie ma do takiego życia zastrzeżeń.

Non omnis moriar...

Marta GRABOWSKA



J.E. Ks. Bp Marian Duś prowadził modlitwę pożegnalną nad grobem swego Profesora i Kolegi



Warszawa 1923 rok

Od lewej Paulina Inlender (z Englertów), Bogusław, Irena i Henryk Inlender



Warszawa 1926 rok



Portret legitymacyjny z dedykacją:
Najdroższej Matce po przeżytych wspólnie dniach grozy i bohaterskich ofiar
– w dniach rozstania – dla obranej Służby Bożej, ofiaruje Bogusław
1 XI 1944



Młody Student w towarzystwie swojej Matki



Na uroczystości pierwszokomunijnej siostrzenicy Marty Grabowskiej



Z ks. Janem Twardowskim wiąże sakramentem małżeństwa swego siostrzeńca Piotra Grabowskiego z Irena Mierzejewską w kościele ss. Wizytek w Warszawie - 26 VIII 1971 roku



W górach, które przemierzał z najbliższą rodziną





W dniu prymicji – 13 marca 1949 roku



Z papieżem Pawłem VI
na spotkaniu Międzynarodowej Komisji Teologicznej